
Egzotyka Białoszewskiego

Piotr Michałowski

TEKSTY DRUGIE 2026, NR 1, S. 299–322

DOI: 10.18318/td.2026.1.16 | ORCID: 0000-0002-8716-9655

Do podstawowych kategorii w opisie twórczości Mirona Białoszewskiego warto dopisać „egzotykę”, która w dotychczasowych opracowaniach pojawiała się jedynie okazjonalnie, wskazywana zaledwie jako kontekst uboczny analiz podejmowanych w innych ujęciach, i służyła za synonim odczucia inności, zwłaszcza etnicznej i obyczajowej¹. Wydaje się jednak, że właśnie ten termin może posłużyć za najlepiej dopasowany klucz interpretacyjny, pozwalając określić zarówno sytuację egzystencjalną podmiotu utworów Białoszewskiego, jak i perspektywę postrzegania świata i silnie nasyconą osobliwą wyobraźnią postawę epistemiczną.

Egzotyka i egzotyzm

Badanie „egzotyki” stało się niemożliwe i niemal zarzucone, wyparte przez ekspansywne metodologie, które

Piotr Michałowski

– prof. dr hab.,
literaturoznawca,
krytyk literacki
i teatralny, eseista,
poeta i prozaik,
autor pastiszów.
Ostatnio wydał
książkę *Dramaty
podmiotów lirycznych.
Interpretacje polskiej
poezji współczesnej*
(2025). Współredaguje
cykl publikacji
zbiorowych „Szkola
Interpretacji”.

1 Na przykład w artykule E. Balcerzana *Polska Mirona Białoszewskiego* (w: *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*, red. M. Głowiński, Z. Łapiński, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1993).

zagarnęły obszary badań szeroko pojętej „obcości” – głównie krytykę postkolonialną i filozofię dialogu z uniwersalną figurą „Innego”.

Pojęcie „egzotyzm” opisuje empirycznie dostępne cechy tekstu literackiego, natomiast „egzotyka” określa nie przedmiot, lecz podmiot i jego nastawienie, czyli pewną predyspozycję psychiczną, toteż eksponuje aspekt nie krajoznawczy, lecz antropologiczny zjawiska. Według klasycznej definicji Friedricha Brie chodzi o

wrodzoną, zakorzenioną w samej budowie zmysłów potrzebę czegoś bardziej kolorowego, rozpasanego, dzikiego, pełnego sprzeczności, bezgranicznego, ponadludzkiego i piękniejszego – niż może to dać współczesność².

W tej charakterystyce trudno jednak zgodzić się na całą enumerację przymiotników, która swym poetyckim nadmiarem ujawnia brak precyzji, bo każda z wyliczonych cech jest fakultatywna. Poza tym zakwestionować można twierdzenie o „wrodzonym” charakterze opisanej potrzeby, ponieważ nie sposób rozstrzygnąć, czy jest ona dziedziczona jako archetyp, czy też nabyta kulturowo – stymulowana lekturą podróżniczą oraz przedstawieniami obrazowymi dalekich krajów. Ta druga możliwość wydaje się zresztą bardziej przekonująca, bo pożądanie „inności” nie może powstać bez uprzedniej wiedzy o jej istnieniu. Kolejność bodźców i następstwo przyczynowo-skutkowe bywają jednak bardziej skomplikowane. Alejo Carpentier w eseju o „rzeczywistości cudownej” i „realizmie magicznym” jako opozycyjnych metodach literackiej eksploracji Nowego Świata w powieści latynoamerykańskiej stwierdza: „trudno jest odkryć coś, co nie oferuje wcześniejszej informacji książkowej”³, ale ten sam autor w swej *Podróży do źródeł czasu* pisze: „nowe światy muszą być przeżyte, zanim zostaną wytłumaczone”⁴.

W przytoczonej definicji Brie brakuje uniwersalnych kategorii nadrzędnych, które byłyby uogólnieniem zjawiska. Chodzi przede wszystkim o:

-
- 2 F. Brie, *Exotismus der Sinne. Eine Studie zur Psychologie der Romanii*, Heidelberg 1920. Cyt za: E. Kuźma, *Semiologia egzotyki*, w: *Miejsca wspólne. Szkice o komunikacji literackiej i artystycznej*, red. E. Balcerzan, S. Wyśłouch, PWN, Warszawa 1985, s. 303.
 - 3 A. Carpentier, *Problematyka współczesnej powieści latynoamerykańskiej*, w: tegoż, *Przedtakty i wariacje*, przeł. J. Petry-Mroczkowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 17.
 - 4 A. Carpentier, *Podróż do źródeł czasu*, przeł. K. Wojciechowska, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 226.

„inność”, „obcość”, kontrast i potrzebę rzeczywistości alternatywnej, odmiennej od tej powszechnie dostępnej i doświadczanej na co dzień, lecz niekoniecznie waloryzowanej pozytywnie. Egzotyka zakłada bowiem ostry podział na dwie sfery: opanowaną poznawczo i obcą; jest próbą sforsowania tej granicy, z reguły nieudaną⁵. I wreszcie ważne jest wyeksponowanie tej granicy, bez czego egzotyka nie ma racji bytu. Erazm Kuźma, który pośród polskich badaczy ten problem teoretyczny opracował najdokładniej, określił egzotykę jako „cytat na obszarze swojskości”, a zatem fragment przeniesiony w inny kontekst, który przez to staje się „obcością oswojoną”⁶.

Istotą zjawiska jest zatem podstawowa opozycja poczucia tożsamości i przynależności etnicznej, geograficznej, społecznej i kulturowej: „swojskość – obcość”. Strategie niespełnionego „zadomowienia” i nieprzezwykłej „obcości” opisał Ryszard Nycz, analizując literaturę polskiej emigracji i wyodrębniając biegunowe postawy, reprezentowane przez Czesława Miłosza („Gdziekolwiek jesteś, nie zdołasz być obcy”) i Witolda Gombrowicza („Bądź zawsze obcy”)⁷. Między tymi postawami rozciąga się gama odcieni i ambiwalencji, gdyż obydwie skrajne deklaracje są wyodrębniającą generalizacją, która rzadko znajduje pełne potwierdzenie, a przeważnie podlega stopniowaniu i bywa sytuacyjnie zmienna w poszczególnych spotkaniach nawet jednego pisarza z obcą przestrzenią.

Można przyjąć, że chodzi o wrażenie niezwykłości, niekiedy tajemniczości, jednak niekoniecznie uzasadnione racjonalnie i potwierdzone wspólnotowo, ponieważ zakres przedmiotowy obcości zależy wyłącznie od pozycji i subiektywnego nastawienia podmiotu, skonfrontowanego następnie z jego doznaniem w kontakcie z obcością. Może wyzwać reakcje skrajnie różne: od fascynacji po niechęć i lęk. Ponieważ egzotyka zawsze nacechowana jest aksjologicznie, Kuźma zaproponował cztery możliwe jej funkcje, ułożone w dwie pary opozycji:

5 Ph. Sollers, *L'écriture et l'expérience des limites*, Éditions du Seuil, Paris 1971, cyt. za: E. Kuźma, *Semiologia egzotyki*, s. 306.

6 E. Kuźma, *Semiologia egzotyki*, s. 309. Nieco inaczej, z naciskiem na diachronię i konteksty historycznoliterackie, badacz ten opracował problematykę jako hasła w dwóch leksykonach: *Egzotyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Ossolineum, Wrocław 1992, s. 242-245; *Egzotyka w literaturze popularnej*, w: *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1997, s. 95-97.

7 R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze. Ślady obecności*, w: tegoż: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2001, s. 73.

1. obronną – jeśli obcość nie jest akceptowana albo wręcz powoduje zagrożenie, czyli lęk przed wpływem (ale bez związku z tytułem pracy Harolda Blooma);
2. ewazyjną – kiedy wartości akceptowane mieszczą się właśnie w tym, co obce.

Wybór jednej z tych postaw decyduje o trwaniu przy tym, co rodzime, albo o emigracji. Druga para natomiast opisuje zmianę zasięgu stanu posiadania:

3. inwazyjną – która zakłada przeświadczenie o niższości obcego i wynikające z niego dążenie do jego aneksji, przetworzenia na swojskość przez ekspansję własnych wartości, czyli kolonizację;
4. rewolucyjną – która jest jej odwrotnością, czyli zakłada sytuację, gdy obcość, postrzegana jako wyższa, zostaje uznana za wartą importowania na własny obszar⁸.

Adaptując tę klasyfikację (którą nazywam „czwórną Kuźmy”) na użytek opisu literatury latynoamerykańskiej, zaproponowałem dalszą konceptualizację zjawiska i wymienionym funkcjom przypisałem odpowiednio figury: 1. Tubylca, 2. Odkrywcę albo Turystę, 3. Konkwistadora, 4. Mieszkańca⁹. Wszystkie te postawy ujawniają się w różnych tekstach Białoszewskiego – wymiennie, a nieraz wręcz kalejdoskopowo, w dynamice efemerycznych wrażeń i trwalszych nastawień wobec bliższej i dalszej zagranicy „ja”.

Kręgi egzotyki Białoszewskiego

W światach przedstawionych kreowanych przez autora *Obrotów rzeczy* granice swojskości i obcości są ruchome i niezdeterminowane geografياً. „Inne”, a więc dziwne niemal w równym stopniu okazują się pustynie Egiptu z piramidami i obiekty odkrywane w najbliższym otoczeniu osiedla czy bloku z niezbadanymi korytarzami na ostatnim piętrze, a nawet refleksy światła na ścianie własnego pokoju. Z pewnymi zastrzeżeniami można więc przyjąć radykalne stwierdzenie, że podobnie jak w przypadku Gombrowicza, zachodzi ostre przeciwstawienie: „ja” poety kontra „reszta świata”¹⁰ – podział, chciałoby się rzec: „egotyczny”, a nie „egzotyczny”. Zasięg opozycyjnych sfer

8 E. Kuźma, *Semiologia egzotyki*, s. 313-320.

9 P. Michałowski, *Odkrywca, turysta, konkwistador, mieszaniec, tubylec. Granice egzotyizmu w prozie Alejo Carpentiera i Carlosa Fuentes*, w: *Granica w literaturze. Tekst – świat – egzystencja*, red. S. Zabierowski, L. Zwierzyński, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2004, s. 292-295.

10 S. Barańczak, *Rzeczywistość Białoszewskiego*, w: *Pisanie Białoszewskiego*, s. 15-22.

rzeczywistości, czyli obszarów „swojego” versus „obcego”, zależy jednak od subiektywnego postrzegania i aktualnego stanu podmiotu, jest zatem sytuacyjny i ruchomy, przemieszczając się w miarę postępów eksploracji świata zewnętrznego, a ponadto zależny od okoliczności poszczególnych aktów percepcji. Takie holistyczne rozumienie „egzotyki” obejmowałoby zatem wszelkie doznania obcości w kontaktach z całym światem, o różnym zasięgu przestrzennym: poczynając od najbliższego otoczenia pokoju i mieszkania, przez blok osiedlowy¹¹, osiedle i niepoznane dotychczas rejony Warszawy, po inne miasta, kraje i lądy pozaeuropejskie, a dalej – Kosmos (z wyobrażeniem Kosmitów) i zaświaty. Egzotyka zależy bowiem nie od odległości geograficznej, lecz od wiedzy i świadomości podmiotu, zresztą odnajdującego i w sobie obszary obcości, wymagające samopoznania, czyli „podróży w głąb siebie”¹². Taka zmienność zasięgu tego, co obce, która podlega „prawdzie zmysłów” i obejmuje wszelkie odkrycia „dziwności rzeczy dnia powszedniego”¹³, mogłaby znaleźć oparcie w poglądach sensualistycznych empiryków, i to bardziej Berkeley’a niż Locke’a. Podstaw egzotyki warto więc w tym wypadku doszukiwać się nie w historii odkryć geograficznych, ale w epistemologii i psychologii procesów poznawczych, gdyż obejmuje ona poddawane introspekcji procesy świadomości i podświadomości: pamięć, przebieg skojarzeń, sny, wyobrażenia. Jednak dopiero werbalizacja i zapis wszystkich tych zjawisk ujawniają je w postaci zobiiektywizowanej – egzotyzmu, efektu utrwalonego i dostępnego empirycznie w tekście.

Kategoria „egzotyki” jest zatem użyteczna w opisie całej twórczości Białoszewskiego choćby dlatego, że „obcość” i „dziwność” codzienności przenika się w niej z niecodziennymi spotkaniami z tradycyjnie, a więc europocentrycznie pojmowaną „egzotyką”, która obejmuje wyłącznie zagraniczne

11 O Białoszewskim jako odkrywcy „nieznanych kontynentów zapewniających zwykłą codzienność” pisała M. Janion (*Życie codzienne na Lizbońskiej*, w: *teje, Odnawianie znaczeń*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 253).

12 M. Czermińska, *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, w: *Pisanie Białoszewskiego*, s. 94, 90.

13 M. Głowiński, *Małe narracje Mirona Białoszewskiego*, w: *tegoż: Narracje literackie i nieliterackie*, Universitas, Kraków 1997, s. 168. Badacz pisze ponadto o podobieństwie utworów do dziennikarskiego gatunku *fait divers*, który daje możliwość „interpretowania niezwykłych koincydencji faktów jako znaków, przepowiedni, zapowiedzi” (s. 164–167). Z kolei A. Sobolewska w szkicu „Lepienie widoku z domysłu”. *Percepcja świata w prozie Mirona Białoszewskiego* (w: *Pisanie Białoszewskiego*) zauważa, iż u Białoszewskiego „jedno spojrzenie może wydobyć jakieś obszary nieznanego” (s. 117); ponadto wskazuje na zbieżność metody poznania z fenomenologią oraz buddyzmem zen, uzasadniając fascynacją myślą i sztuką Wschodu (s. 128–129).

doznania podróżnika. Na ścisły związek i ciągłość obu doświadczeń zwraca uwagę Małgorzata Czermińska, włączając w to również podróże „wewnętrzne” poety, przeżyte w jego „leżniach”, bez których nie doszłoby do wypraw rzeczywistych¹⁴. Inna badaczka wskazuje na utracone podczas powstania warszawskiego mieszkanie przy ulicy Leszno 99 jako jedyny mentalny dom poety, wobec którego wszystkie kolejne przeprowadzki były dlań już przekroczeniem granicy oswojonego terytorium¹⁵.

Niemniej, choć w takim ujęciu granice między różnymi strefami obcości ulegają zatarciu, trzeba odróżnić „prywatną” egzotykę codzienności od egzotyki wspólnej, pojętej tradycyjnie – jako dotyczącej obcości przyrodniczo-geograficznej, etnicznej i kulturowej, której domenę stanowią przede wszystkim obszary pozaeuropejskie. Wyłącznie ta druga stanie się przedmiotem niniejszych dociekań, które obejmą jednak nie tylko zapisane w tekstach doznania z dalekich podróży oraz ich wspomnieniowe refleksy, lecz także niezależnie od nich odnajdywane egzotyczne ślady i asocjacje w najbliższym otoczeniu – rzeczywiste i urojone.

Egzotyka w codzienności

Egzotyzacja wyobraźni może być stymulowana w pewnym stopniu podpowiedzią utrwaloną w nazwach własnych, które zwracają uwagę swą „niepolskością” – jak osobliwe nazwiska pani Perskiej czy Afrykańskiej albo nazwy ulic najbliższych nowego adresu poety. Przeprowadził się do bloku przy ulicy Lizbońskiej na Kępie Gocławskiej, gdzie wyrosło osiedle zwane potocznie Chamowem, położone w sąsiedztwie Saskiej Kępy, na której ulice nazwano „zagranicznie”, od krajów i stolic, głównie europejskich: Londyńska, Irlandzka, Holenderska, Peszteńska, Brazylijska i, najbardziej znana, Francuska. Nazwy nowego osiedla tę tradycję dość konsekwentnie kontynuują, ale już pozaeuropejsko, do czego pośrednio skłania kojarząca się z kolonializmem Lizbońska, która krzyżuje się z Afrykańską, ta z Egipską, a położone w pobliżu uliczki to: Libijska, Algierska, Marokańska, Arabska i Nubijska. Tak bliskie sąsiedztwo onomastyczne z Afryką musiało inspirować, choćby zarażając wyobraźnię, stanowiąc choćby podświadomą podpowiedź.

¹⁴ M. Czermińska, *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, s. 94–95.

¹⁵ A. Legeżyńska, *Dom Mirona Białoszewskiego*, w: *Pisanie Białoszewskiego*, s. 74.

Prawdopodobnie to właśnie osiedlowa toponimia powoduje zakłócenia doznań, złudzenia i błędne rozpoznania naocznej rzeczywistości, na przykład sprawia, że jedna z sąsiadek wydaje się czarnoskórą Afrykanką.

- a może to Murzynka?
- albo Murzyn
- nie, czarne włosy, może opalenizna, i kiecka, jasna, tutejsza

[Rozkurz, R, s. 72¹⁶]

W tym wypadku omyłka zostaje wprawdzie sprostowana i nie rozwija się w egzotyczne wyobrażenie, ale wskazuje na predyspozycję umysłu i skłonność do takiego właśnie prototypowego kierunku skojarzeń, czego dowodzi orientalizacja zauważalna już we wczesnych utworach, nie tylko tych sprzed wielkich podróży poety, ale i sprzed jego debiutu książkowego, na przykład w wierszu *Rondo*, gdzie motywy egzotyczne pojawiają się w opisie najbliższej przestrzeni:

Natchnione puchy Papuasów
ceregiele kształtów chińskich

- które znajdują uzasadnienie w perspektywie uniwersalnej:

wiele oczu otwartych
nic nie wie
że odbijają się w nich belki
całe fryzy
postaci tego świata

[PNS, s. 65]

Późniejsze wrażenia z Egiptu i Stambułu utrwala skłonność do egzotykcji, narzucając wyobraźni ten kierunek porównań jako nieunikniony. Poeta

¹⁶ Źródła cytatów z utworów Białoszewskiego oznaczono następującymi skrótami: R – Rozkurz, PIW, Warszawa 1980; pozostałe pochodzą z M. Białoszewski, *Utwory zebrane*, PIW: SZC – t. 5: *Szumy, zlepy, ciągły*, Warszawa 1989; OE – *Obmąpywanie Europy*, A – *AAmeryka*, w: t. 9: *Małe i większe prozy*, Warszawa 2000; O – t. 10: „Oho” i inne wiersze opublikowane po roku 1980, Warszawa 2000; PNS – t. 13: *Północ nad niskimi sferami. Rozproszone i niepublikowane wiersze – przekłady poetyckie – dramaty 1942–1970*, Warszawa 2017.

uświadomi sobie egipskie pochodzenie kotów i zdziwi się, że nieżyjąca już ukochana warszawska kotka Mizia także należała do afrykańskiej diaspory.

Asocjację najprostszą przynosi nocny krajobraz:

Księżyc całkiem mahometański wisi nad Kredytową między latarnią okraglaka augsburskiego a piątym piętrem

[Suplikomplet do-Ńdzielny, PNS, s. 232]

Z wiersza zawartego w cyklu *Wycieczka do Egiptu* dowiadujemy się, że chodzi o kształt księżyca leżący, z „rogami do góry”, który przez pięćdziesiąt lat uważał poeta za fantazję, a okazał się on naturalny i częsty w strefie podzwrotnikowej, toteż tak odwzorowany jest na meczetach jako symbol islamu.

Po odbytych podróżach wyobrażenia egzotyczne intensywniej korespondują z bieżącą obserwacją i nieraz trudno je wyodrębnić. Nie wiadomo, czy wypowiadająca się w utworze *siostra otwocko-afrykańska do pacjenta w czerwcu* jest zatrudnioną jako pielęgniarka imigrantką z Czarnego Łądu, czy też jej wypowiedź i wygląd (założyła na szyję futrzany szal zwany „boa”) inspirowały poetę do dokonania egzotycznej obróbki językowej zasłyszanego dialogu:

tu gorąco? Tam gorąco
a boa ? byy
boa nie napaday
boa wisiay

[P, s. 174]

W znacznie wcześniejszym, bo datowanym 2-3 kwietnia 1975 roku, zapisku prozatorskim pojawia się opis kamienicy oglądanej w deszczu, a szczególnie uwagę przyciągają rzeźby – bynajmniej nie w stylu *empire*, lecz socrealistycznego eklektyzmu, w których Białoszewski odkrywa egipską konwencję przedstawiania postaci:

A w ogóle płascy, egipczy, tu profil, tu skręt. Właśnie mijamy dom egipski.
Z ogromnym balkonem podpieranym skrzydłami ibisa czy sępa. Myślę
– W Egipcie nie ma deszczu – W Egipcie nie jest mokro.

[Niedobry ciąg i wyskoki, R, s. 35]

Obcość najbliższego otoczenia najsilniej odczuwana jest bezpośrednio po przeprowadzce do bloku i pierwszym odruchem obronnym staje się izolacja.

Położyłem się do łóżka.

Wszystko obce

Otworzyłem Robinsona Crusoe. Akurat na wylądowaniu na wyspie.

[*Chamowo*, R, s. 58-59]

Analogia literacka jest celna i oczywista, zwłaszcza w kontekście dalszych zdarzeń, gdy przesiedlenie, podobnie jak rozbitek, rozpocznie systematyczną eksplorację bliższych i dalszych od nowego miejsca zamieszkania okolic w odbywanych samotnie lub z przyjaciółmi wyprawach i spacerach. Nie podejmie jednak misji cywilizacyjnej Konkwistadora: nie będzie oswajał otoczenia, które na długo pozostanie mu obce; przeciwnie: będzie je bardziej egzotyzował, naznaczając obcością wyraźniejszą i niewątpliwą – dalekich lądów i kultur.

Egzotyka wielokulturowości

Polski egzotyzm od zachodniego odróżnia geografia i sytuacja geopolityczna, którą wyznacza zarówno historyczna wielokulturowość dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza jej kresów wschodnich, jak i bezpośrednie sąsiedztwo Orientu i jego wpływy; natomiast zamorski kolonializm stanowi źródło drugie, pośrednie, przefiltrowane przez kulturę Zachodu z jego zamorskim importem kulturowym. Obydwa zlewają się w jedną rzekę, niekiedy utrudniając rozpoznanie w niej nurtów o różnej proveniencji.

W poemacie *Wizerunek jagodny Tarnowca* występują obok motywów ukraińskich, łemkowskich i węgierskich także tatarskie i tureckie – a wszystkie wchłonięte w opis wieloetnicznego odpustu w Dukli, obrazu, który wynika z zafascynowania poety niezmiernie atrakcyjną integracją kulturową południowo-wschodniego pogranicza. Oczywiście jeśli przyjąć wąską definicję egzotyzmu, można zakwestionować substancjalną egzotyczność obiektu jako już dawno oswojonego, natomiast w ujęciu funkcjonalnym, w perspektywie subiektywnej, którą wyznacza zdumienie podmiotu, opis odpustu i wielu podobnych realiów folkloru przywoływanych w licznych utworach, za egzotykę również uznać trzeba.

Już we wczesnych wierszach Białoszeńskiego, wojennych i tużpowojennych, przechowujących pamięć dzieciństwa i świadectwa Holocaustu, pojawiają się motywy żydowskie jako nieodłączny rys wizerunku zburzonej Warszawy, w który niejako naturalnie wplatają się odniesienia biblijne. W poemacie *Jerozolima*:

Na torowiskach Powązek
 rzesze
 gnane
 pustynią przedmieść
 ku ziemi nie-obiecanej
 bez Mojżesza

[PNS, s. 24]

Motywy religijne inspirowane są także ikonografią zniszczonych kościołów i synagog, z pustynią, kojarzoną automatycznie (przez wspólnotę brzmień i etymologię) z pustelnią i górą Karmel, które staną się służącym za najpewniejszy azyl stałym wyposażeniem imaginacyjnym mieszkania poety.

Niekiedy obserwacja ludów nawet najbardziej rodzimych skłania do formułowania hipotezy egzotyzująco fantastycznej – jak etnogeneza górali, których Białoszewski uznaje za potomków Azjatów lub Indian:

Tajfun, fala, porwała Indian i tu przeniosło. I stąd u nas górale.

[R, s. 102]

Obcość etniczna niekiedy wyzwala lęk i reakcje niepoprawne, wymagające rewizji ksenofobicznego stereotypu i skorygowania go tolerancją. Białoszewski ogląda jakiś film wojenny:

Japończycy pokazani tam bardzo wrogo – skośnoocy Azjaci, jakby inna ludzkość. Myślę sobie: co oni by na to? Wychodzę z filmu, a tu leci czterech Azjatów na następny seans. Poczułem się zakłopotany

[R, s. 101]

Zetknięcie ze znacznie bogatszą wielokulturowością Ameryki rozszerza horyzont wyobraźni:

I tak jako wspomnienie po Ameryce, przedłużenie Ameryki, puszczam azjatyckie płyty. Śpiewy mnichów i konchy tybetańskie mieszają się z odgłosami kranów, rur wodociągowych

[A, s. 264]

Zestawienie artefaktów dalekich kultur z domowymi dźwiękami hydraulicznymi (a nie z rodzimą muzyką!) jest znamienne, gdyż wskazuje na

wspomniane zrównanie statusu wrażeń i ciągłość przyjętej powinności Odkrywcy różnych sfer rzeczywistości: od codziennych sprzętów po rewelacje Nowego Świata.

Turysta jako Odkrywca

Turystykę zagraniczną, początkowo skromną, ale nasiloną w ostatnim okresie życia poety, można uznać zarówno za przełom, jak i płynne przedłużenie odkrywania rzeczywistości bliskiej. Zapewne to przypadek, ale kolejność dalekich wypraw odpowiada chronologii cywilizacji: Egipt – Europa – Ameryka. Dwie z tych podróży trudno nazwać „egzotycznymi”, gdyż ich trasy przebiegały w obrębie Europy jako „kolebki cywilizacji” i oswojonego cywilizacją europejską Nowego Świata, a pierwsza z nich ledwie otarła się o Bliski Wschód, docierając na Bosfor, czyli geograficzną granicę z Azją. Za w pełni egzotyczną w tradycyjnym rozumieniu można uznać jedynie wycieczkę do Egiptu. Przy okazji właśnie ona świadczy, że odległość od domu nie jest miarą obcości i fascynacji, gdyż nie Ameryka, lecz Egipt z zabytkami starożytności został przez poetę przeżyty najintensywniej, ale też wcześniej najlepiej oswojony – jako przedmiot zainteresowania piramidami na długo przed podróżą, a po niej powracający w najliczniej utrwalonych reminiscencjach. Żaden inny kraj nie pozostawił tylu śladów w języku poetyckim, trwale zarażając wyobraźnię autora, czy też wnosząc wyraźną „zmianę w pejzaż wewnętrzny”¹⁷.

Białoszewski, z usposobienia raczej domator, nastawiony na spacer po Warszawie i odwiedzanie prowincjonalnych miasteczek, nie czuje się podróżnikiem, toteż nagle okazje do transkontynentalnych wypraw stają się dlań wielkim wyzwaniem egzystencjalnym, przekraczającym nisko oceniane możliwości adaptacji do roli globtrotera, ale jego niepewność dotyczy raczej predyspozycji fizycznych, a nie poznawczych. Dlatego może dziwić, że nowe wyzwanie próbuje zdyskredytować autoironią:

Te moje podróże to jedna wielka heca. Nie można ich traktować serio. Bo niby po co ja jeżdżę? Ludzie jeżdżą w poważnych sprawach, poważnie się z tym noszą, ja nie

[A, s. 203]

17 M. Czermińska, *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, s. 95.

A przecież okazały się ważne, czego wielokrotnie dowodzą ciekawe odkrycia – zarówno w prozatorskich itinerariach i luźnych notatkach, jak w poetyckich reminiscencjach, które trwale wzbogaciły język autorski i światy przedstawione późniejszych utworów. Przytoczone wyznanie wydaje się zresztą nie-szczere. O jakie to inne „ważne sprawy” może chodzić w turystyce, której głównym celem jest albo rekreacja, albo krajoznawcze poznanie? Chyba że Białoszewski ocenia turystykę jako próżną rozrywkę – w porównaniu z innymi typami podróży, takimi jak: emigracja zarobkowa, delegacja służbowa, dyplomacja, pielgrzymka. Poeta udaje się do Ameryki, by odebrać nagrodę polonijną – i byłaby to również „poważna sprawa”, gdyby nie wyznał, że stanowi jedynie pretekst do transatlantyckiej wyprawy. Zapewne tę autoironię wyzwala nadmierna skromność, może maskująca dumne poczucie odmierności (wyższości?) osobistego celu, który wyraźnie deklaruje: przyjeżdża, żeby „sprawdzić”, osobiście zrewidować stereotypy, zweryfikować swą wiedzę i uprzednie wyobrażenia:

PIRAMIDA

jechałem do Egiptu
sprawdzić naczelną metaforę
styku z nieskończonością

[*Wycieczka do Egiptu*, R, s. 257]

Zwłaszcza jeśli chodzi o znajomość zabytków starożytności, poeta niewątpliwie przewyższa erudycją większość uczestników wycieczki, zresztą zdarza mu się nawet poprawiać błędy przewodniczki po Akropolu. Skoro jednak podróżnik nie czuje się Turystą, do proponowanej listy ról należy dopisać jeszcze jedną: rewidenta, kontrolera albo *A u d y t o r a*.

Przeciętny turysta niejako zawiera pakt z organizatorem, godząc się na konwencję eksploracji świata ze świadomością, że porusza się przetartą trasą po śladach dawnych odkrywców i do osiągniętych przez nich celów. Białoszewski jako niewątpliwy indywidualista, jeśli tylko może, odmawia pełnego zaangażowania i udziału w tej zabawie, separuje się od rytuału z zaprogramowanym stadnym zachwytem i przyjmuje postawę prawdziwego Odkrywcę: zakłada, że choć dociera do miejsc dawno poznanych i szczegółowo opisanych, zawsze znajdzie w nich coś do odkrycia na własny użytek. Jego zaciekawienie i uwagę odróżnia jednak od naukowego nastawienia poznawczego to, że celem nie jest ujawnianie obiektywnych faktów i praw, lecz wyzwalanie prywatnych doznań i przeżyć, definiowanie subiektywnych wrażeń, a więc

swego rodzaju archeologia własnej psychiki, otwartej na zaskakujące asocjacje wyobraźni.

W podróży wokół Europy zabawia się (również z pewną dozą autoironii) w średniowiecznego Odkrywcę, a raczej kartografa, który sprawdza i koryguje linię brzegową kontynentu. Użyty w tytule neologizm „obmappywanie” odsyła zarazem do „opisywania” z pozycji zewnętrznej i „mapy” jako źródła wiedzy uprzedniej, które pokazuje obrys lądu, czyli jego granice z morzem. Tym samym Białoszewski pośrednio redefiniuje swój kontynent i niejako umacnia swoją tożsamość Europejczyka.

Aby wyzwolić się z bedekerowego stereotypu i narzuconego programu wycieczki, w którym oznaczono przewidziane do zwiedzania obiekty, uczestnik próbuje znaleźć miejsce dla własnej inicjatywy i dokonuje samodzielnych odkryć. Jeśli więc turystykę zorganizowaną, uznać za rodzaj zabawy *mimicry* w odkrywanie świata, to każdy z niej wyłom dokonany przez indywidualnego Odkrywcę paradoksalnie wzmacnia na jego własny rachunek to zaprojektowane instytucjonalnie złudzenie. Niemniej ten osobliwy Turysta wyraźnie odczuwa swe niedopasowanie do grupy, dystansuje się od jej zachowań – zarówno zaprogramowanych zachwyków, jak i przewidywalnych rozczarowań, a obyczaje uczestników polskiej wycieczki wydają mu się niekiedy bardziej egzotyczne („obdziela zamorską egzotyką rodaków”¹⁸) niż oglądane zabytki Stambułu (który, co ciekawe, pozostaje dla niego przedtureckim, a więc historycznym, Konstantynopolem). Reportaż krajoznawczy przekształca się więc miejscami w społeczny, a przeniesienie uwagi z obserwowanych obiektów na podmioty obserwacji wyzwala krytyczne, choć tylko dyskretnie sugerowane, o nich opinie.

Formy zapisu podróży niewiele mają wspólnego z gatunkami zapowiadanyymi w tytułach, co trafnie zauważa Małgorzata Czermińska, pisząc o prozie *Obmappywanie Europy*, czyli *dziennik okrętowy*, ponieważ nie jest to ani dziariusz (brak podziału na daty), ani tym bardziej oficjalna księga urzędowa prowadzona przez kapitana statku, będąca bieżącą relacją z rejsu¹⁹. Warto jednak zwrócić uwagę na inne przewrotne skojarzenie z tym drugim gatunkiem, zawarte w przymiotniku określającym nie-dziennik: „okrętowy” (choć mógłby równie dobrze być „pokładowy”). Chodzi bowiem o wyraźne wskazanie miejsca narratora i przedmiotu jego relacji reporterskiej, którym jest pokład „Stefana Batorego” i zachodzące na nim zdarzenia (mówienie o „akcji”, choćby

18 E. Balcerzan, *Polska Mirona Białoszewskiego*, s. 29.

19 M. Czermińska, *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, s. 81.

„epizodycznej”, byłoby nadużyciem). Otóż znaczne partie *Obmapywania* są zapisem obserwacji – nie powoli zmieniającego się krajobrazu, lecz zachowań współpasażerów statku, na którym ponadto budzi ciekawość wyposażenie techniczne. Wynika to ze specyfiki podróży morskiej, zakładającej długie przerwy między stosunkowo krótkimi postojami w portach, wypełnione przemierzaniem mało interesującej wody (prócz odnotowanej zmieniającej się barwy kolejnych mórz). Często więc reportaż podróżniczy przekształca się w socjologiczny i obyczajowy, a egzotykę dalekich lądów przewyższa osobliwość zachowań współpodróżnych – tak Polaków, jak cudzoziemców, zarówno tych z wycieczki zadowolonych, jak i tych narzekających. Pasażer staje się uważnym badaczem turystycznego folkloru, który notuje swe obserwacje, wstrzymując się jednak od satyrycznego komentarza. Na statku turyści uczestniczą w „balu atlantyckim” i codziennym rytuale leżakowania na słońcu, wielu z nich (nie wykluczając autora) handluje skórami lub kryształami, a uczestnicy wcześniejszej *Wycieczki do Egiptu* podczas podróży kolejowej przez pustynię fotografują sam pociąg, bez egzotycznego tła krajobrazu.

Spotkania z innością wyzwalają trojakie reakcje podróżnika, które można powiązać z wymiennymi postawami czy też wcieleniami podmiotu. Najważniejsze są zdziwienia, gdyż weryfikują lub fałszują wiedzę uprzednią o zwiedzanych miejscach. Jeśli doznania w podróży przewyższają oczekiwania albo przynajmniej im dorównują, można mówić o zachwycie, w przeciwnym wypadku – o rozczarowaniu. Ale źródłem tych ostatnich może być zarówno nadmiar inności, jak jej niedobór, czyli zbytne upodobnienie miejsca obcego do swojskiego. Wyjątkowo zdarza się jednak, że podobieństwo do tego, co swojskie, jest akceptowane i witane z ulgą:

Dziwię się do ludzi, że Nowy Jork taki swojski, staroświecki, więc wygodny, bez pułapek. Że spodziewałem się innego

[A, s. 235]

W rejsie wokół Europy zdziwienia dotyczą krajobrazu brzegów śródziemnomorskich, znanych dotychczas z mapy: że są w większości górzyste, a marcu owocują na drzewach pomarańcze; natomiast w Ameryce niespodzianką są wiewiórki popielate, a nie rude jak w Polsce. Zaskakują więc przede wszystkim realia geograficzno-przyrodnicze, gdyż uprzednia o nich wiedza była znacznie uboższa niż znajomość zabytków historycznych, które podlegają jedynie naocznemu „sprawdzeniu”. Poeta odnotowuje ponadto szczegóły pomijane w bedekerach i reklamach turystycznych, które mogłyby zniechęcić

do podróŜowania. Obserwacja Pireusu pozwala stwierdzić na przykład, Ŝe „To tylko tu, na południu Europy jest więcej psów niŝ w Polsce” (OE, s. 205).

Co ponadto dziwi podróŜnika? W Nowym Jorku przede wszystkim nadmiar róŝnorodnoŝci: duŝa liczba ludzi czarnoskórych, ale takŝe „ prostytutki, wariaci przebierańcy. Gadający do siebie na ulicy” (A, s. 259) (zauwaŝmy, Ŝe opis tej ostatniej przypadłoŝci pochodzi sprzed czasu telefonów komórkowych). I jeszcze to, Ŝe palą marihuanę nawet w kinach. Cechą odpychającą amerykańskiej metropolii, zauwaŝoną, lecz nieskomentowaną aksjologicznie, sã zapewne śmieci w lokalach i na ulicy. Te negatywne wyniki obserwacji powodujã postawę obronnã polskiego Tubylca.

Zachwyty dowodzã natomiast postawy ewazyjnej, której przypisać moŝna rolę Odkrywcy. Podziw budzi zwiedzane w Bostonie ogromne akwarium z faunã całego Ŝwiata – co zrozumiałe jako powszechne, toteŝ przez podróŜnika ledwie wzmiankowane w jednym zdaniu. Pozytywnym zaskoczeniem sã niektóre zachowania mieszkańców, takie jak uprzejmoŝć i ŝyczliwoŝć Nowojorkczyków przy wsiadaniu do autobusu. Z odnotowania tego faktu, równieŝ bez komentarza, wynikajã zazdrosne pragnienie i niewyraŝony postulat importu wzoru opisanych zachowań, właŝciwe postawie rewolucyjnej. Ponadto fascynuje zwaŝszcza odmiennoość kapitalizmu z jego bogatã ofertã rozrywek, co jednak typowe dla turystów zza „ŝelaznej kurtyny”. Ŝwiat krzykliwych reklam, automatów do gier symulacyjnych i kolorowej telewizji z sitcomami, obchody Ŝwięta Dziękczynienia i Halloween, na który uprawia się całe zagony dyń. Takŝe narkotyki, choć zaskoczenie ich powszechnoŝciã nie jest wartoŝciowane. Kiedy Białoszewski oglãda niedostępne w kraju horrory, filmy fantastyczne i porno, nie ma pewnoŝci, co go fascynuje, a co niepokoi, zwaŝszcza kiedy wyznaje, Ŝe wielokrotnie poszukuje sklepów z pornografiã.

W *Obmąpywaniu Europy* niektóre odwiedzane porty nie budzã ŝadnego zachwyty ani nawet zdziwienia.

Na moim sublokatorze kajutowym Londyn zrobił ogromne wrażenie. Dziwił się, Ŝe na mnie to podziałało dosyć zwyczajnie. Przypuszczam, Ŝe juŝ nigdy nie będę miał takiego wrażenia jak pierwszy raz w Paryŝu w 1959 roku, ale ja do Paryŝa przyfrunãłem z Warszawy ciemnej z małą iloŝciã samochodów, z duŝã iloŝciã ludzi

[OE, s. 190]

Jeŝli chodzi o stolicę Francji, ocena nie jest jednak oczywista, gdyŝ pierwotne wrażenia po latach podlegajã zapewne wspomnieniowej rewaloryzacji. Jeŝli

bowiem tę reminiscencję zachwytu (i szokujących kontrastów z ówczesną Warszawą) skonfrontować z oceną zapisaną bezpośrednio po pobycie w Paryżu, dowiemy się, że ten okazał się jednym z najdotkliwszych rozczarowań, łącznie ze słynnym Łukiem Triumfalnym:

Cała podróż samolotem. I to, że Paryż. I ja w nim, nie wiadomo po co – bo jaki pożytek z tego? Więc nic się nie zmieniło. Ja też nie. Drugie objawienie miałem w wychodku. Ciekła woda i było zatkałe ścierką.

– wszędzie te same sposoby.

A przecież byłem trochę Europejczykiem, bo w autobusie z lotniska dwie panie tu bywałe zastanawiały się, co to takiego widać, tak oświetlone.

Na co ja:

– to Łuk Triumfalny, tylko z boku.

[Ja i Artur w Paryżu, SZC, s. 69]

Opis ten ubocznie kieruje uwagę na porównanie użyte w często cytowanym, jednym z wczesnych wierszy z *Obrotów rzeczy*: „Mam piec/ podobny do bramy triumfalnej!” („*Ach, gdyby nawet piec zabrali...*” *Moja niewyczerpana oda do radości*, OR, s. 118). O wadze odkrycia takiej, zaskakująco wywyższającej domowe urządzenie, analogii świadczy trzykrotne powtórzenie. Wprawdzie referencja jest niepewna, gdyż nazwa budowli „brama triumfalna” zapisana małą literą i zapewne omyłkowo sformułowana hybrydycznie (brama – łuk), odsyła do gatunku architektonicznego, a nie do konkretnego obiektu, co nie pozwala wskazać głównej konotacji: czy chodzi o Łuk Triumfalny na Placu Etoile (potem nazwanym de Gaulle’a), Łuk Konstantyna w Rzymie, czy na przykład berlińską Bramę Brandeburską (Brandenburger Tor), która jednak ma kształt zupełnie inny, więc podobieństwo do któregoś z tych obiektów należałoby sprawdzić przez ogląd rzeczywistego pieca z dawnego mieszkania poety.

W zwiedzaniu obcych krajów rozczarowują głównie odnalezione podobieństwa do realiów rodzimych, kiedy oczekiwane są kontrasty i różnice. Oto statek przepływa przez Bosfor i w panoramie Stambułu „Z okienka widać bloki. Takie jak moje na Lizbońskiej” (OE, s. 207). Tym razem jednak egzotyka zostaje ocalona – niezależnie od jej przedmiotu – dzięki osobliwej perspektywie widzenia:

Myszę sobie, skąd te bloki. Sytuacja prawie taka jak na Saskiej Kępie. Tylko że bloki są widziane przez okienko z czegoś, co płynie. I ja jestem w tym

okienku. A na Saskiej Kępie odwrotnie, ja stoję w okienku i wyglądam z czegoś, co stoi, na to, co tak jakby przepływało. Ale chwilami to znowu się to odwrócenie odwraca. To, co w dole, stoi, a ja z blokiem i z okienkiem tak jakby płynę

[OE, s. 208]

Odmienność doznania wzrokowego wystarcza, by brak egzotyki uzasadnionej niezwykłością krajobrazu został zrekompensowany nowymi warunkami percepcji.

Rzeczywistość amerykańska najbardziej rozczarowuje: do nowojorskiego metra prowadzą schody zwykłe, a nie ruchome, Miasteczko Cambridge z Uniwersytetem Harvarda okazuje się mniejsze od warszawskiej Pragi. Rzeczywistość obca nie dorasta do wyobrażeń i oczekiwań, gdy okazuje się podobna do rodzimej, choć tym samym łatwiejsza do oswojenia.

Egzotyka osławiana

Odległości geograficzne nie są najważniejsze, a podróżnik jeszcze próbuje pomniejszyć je żartobliwą fantazją:

Kiedy wprowadziłem się na Saską Kępę, pomyślałem, że to prosta droga do Konstantynopola. Tylko tak przejść miedzami i drogami, trochę cierpliwości i Konstantynopol będzie zdobyty. Potem wynikła moja podróż do Budapesztu, potem do Macedonii jugosłowiańskiej i do Bułgarii. Coraz bliżej do Konstantynopola

[OE, s. 201]

(Dla ścisłości dodajmy, że wskazując na kierunek południowo-wschodni, a więc orientalny, celowo pomija przeciwny, zachodni, czyli swój pobyt w Paryżu w 1959 roku).

Pokonywanie przestrzeni nie stanowi problemu, wszystko wydaje się bliskie dzięki nowoczesnym środkom transportu, zwłaszcza samolotom, co dostrzega w paradoksie swej wyprawy do Egiptu, może podszytym krytyką komunikacji miejskiej, bo trudno dziś stwierdzić, czy to relacja dosłowna i rzetelna, czy zdeformowana satyryczną hiperbolą:

Najdłużej ze wszystkiego
trwała jazda przez śnieg

z Saskiej Kępy na lotnisko
w Warszawie

[*Wycieczka do Egiptu*, R, s. 232]

W relacjach z podróży zaskakuje autokreacja na obywatela świata: gdziekolwiek się znajdzie, choćby było to miejsce najodleglejsze i najbardziej różniące się od miejsca zamieszkania i najbliższej okolicy w kraju, zawsze zdolny jest do adaptacji i poczucia się u siebie. Nie dlatego jednak, że uważa się za kosmopolitę, lecz dlatego, że mimo radykalnie zmienionego otoczenia ostatecznie pozostaje sobą. Tubylcem, niejako wypełniony swym subiektywnym autonomicznym światem, dla którego dowolny fragment zewnętrzości – tak najbliższej, domowej, jak zaatlantyckiej czy egipskiej, po uważnej degustacji wymaga oswojenia. Bardziej niż przestrzeń jednak fascynuje go czas i dotknięcie materialnych świadectw historii.

Odkrywcą czuje się najbardziej wtedy, gdy wyzwala się z ograniczeń turystyki zbiorowej i samotnie poznaje topografię Manhattanu, błędząc między starszymi kwartałami jeszcze z nazwami ulic a nowszymi, wyłącznie z ich numeracją. Czuje dumę z efektów samodzielnych rozpoznania i deszyfracji panujących zasad organizacji przestrzeni – co ostatecznie znajduje odbicie w tytule *AAAmeryka*, z potrojeniem litery, którym oznaczono autobusy kursujące (o dziwo) na liniach zwykłych, a nie pośpiesznych. Samodzielne rozwiązywanie zagadek metropolii i satysfakcjonujące jej oswojenie, które w końcu umożliwia „latanie po ulicach Manhattanu jak po swoich” (A, s. 257), jest największym triumfem Odkrywcy i Konkwistadora, który samodzielnie zagarnia wszystko co się da jako swoje. Zauważmy, że gdyby zastał obce terytorium od razu podobne do rodzimego, byłby rozczarowany brakiem kontrastu i zbędnością eksploracji. Najbardziej przyzwyczajają się do skolonizowanej osobiście przez siebie przestrzeni, i tak dalece, że na jakiś czas po powrocie do kraju dziwiał go „tylko czerwone tramwaje i czerwone stuzłotówki” (A, s. 265). Odwrócenie perspektywy (jak się okaże – przejściowe) to przebłysk funkcji rewolucyjnej egzotyki i postawy Mieszkańca.

Niekiedy obcość w pierwszym odruchu obronnym zostaje odrzucona jako niedająca się ośwoić i skłania do ucieczki we wspomnienia miejsc najbardziej własnych jako najpewniejszego azylu: „Tęsknię za ślepą ciemną ścianą w Garwolinie” (OE, s. 208). Być może przedmiot tęsknoty wybrany został dla wyrażenia karykaturalnego kontrastu wobec wspaniałości śródziemnomorskich, które na ogół fascynują, lecz doznawane w nadmiarze mogą znużyć. Dlatego wiarygodnie brzmi ulga z powodu powrotu z dalekiej podróży, choć

znów pierwsze wrażenie okaże się przelotne: „Po raz pierwszy Warszawa mi się podoba po podróży” (OE, s. 215).

Naturalnym odruchem wydaje się porównywanie przestrzeni poznawanej do już poznanej – metoda, którą posługiwali się w swych rewelatorskich sprawozdaniach odkrywcy Nowego Świata i konkwistadorzy, a stosowany przez nich opis „barokowy” zrodził metodę pisarską nazwaną przez Carpentiera „rzeczywistością cudowną”²⁰. Białoszewski oswaja Amerykę, przywołując zapamiętaną przestrzeń dzieciństwa i zapewne, jak zauważa Balcerzan, dystans terytorialny sprawia, że Polska staje się jeszcze bardziej polska²¹. Dzielnica chińska w Nowym Jorku z ulicznym handlem wygląda „jak przed wojną w Warszawie na Nalewkach” (A, s. 227).

Niekiedy jednak te zapędy kolonizatora imaginacji przybysz w sobie tłumi i próbuje zachować postawę ewazyjną Odkrywcy, który poszukuje nie podobieństw, lecz różnic: „Ale ja się bronię przed zapołączeniem. Chcę Ameryki w Ameryce” (A, s. 229) – co jednak niełatwe wobec formalnego celu podróży, który skazuje na przebywanie w środowisku Polonii. Poza tym emigranci mówią o wydarzeniach w Polsce, a więc kojarzenie kraju zwiedzanego z rodzimym staje się nieuniknione. Podobnie jest na pokładzie statku podczas podróży śródziemnomorskiej, kiedy strajk w Grecji zbiega się w czasie ze strajkami w Polsce. Wędrowka korytarzem w piramidzie przywołuje pamięć wojennego doświadczenia: zejścia do kanału, ale całkowicie nowe przeżycie, jakim jest płynięcie łodzią po Nilu pośród hipopotamów i krokodyli, przywołuje przedwojenną piosenkę „Ach jak przyjemnie kołysać się wśród fal...” – zapewne w celu zdławienia grozy sytuacji metodą znaną jako „formowanie reakcji przeciwnych”.

Zwłaszcza w relacji z Ameryki znajdziemy przykłady osławiania obcego kraju przez litotę – sprowadzenie spodziewanego ogromu metropolii do wymiaru rodzimej prowincji. Oto w nowojorskim hotelu „Cisza. Jak w Sieradzu”, a wokół „Domy wielkie, ale cicho i pusto. Jak w Przasnyszu” (A, s. 220); parterowe domki w Buffalo są takie same „jak w Otwocku czy Rembertowie” (A, s. 237). Oczywiście podróżnik wie doskonale, że Ameryka jest w dużym stopniu kulturową kopią Europy, co zresztą przechowują kolonialne toponimy z przymiotnikiem „nowy”: Nowy Jork, Nowy Orlean, ale także importowane bez tego dodatku Warszawa czy Cambridge. Rozpoznając przestrzeń obcą, nie musi więc jej wszędzie osławiać jako Konkwistador.

20 A. Carpentier, *Problematyka współczesnej powieści latynoamerykańskiej*.

21 E. Balcerzan, *Polska Mirona Białoszewskiego*, s. 26.

Porównania bywają jednak dwukierunkowe i zwrotne: analogia swojego do obcego w każdej chwili może zmienić zwrot na przeciwny: obcego do swojego. Niekiedy obie tendencje spotykają się w jednym wierszu, demonstrując dwustronne przenikanie wrażeń i efemeryczną przemienność postaw: ewazyjnej Odkrywcy i inwazyjnej Konkwistadora, czyli zarazem: to, co swojskie, wydaje się obce, a to, co obce, staje się swojskie:

w nocy spojrzałem
na podgiętego sąsiada
i od razu
– piramida kołdry

a piramidy prawdziwe
bliskie jak trójkąty mgły
od latarni pod Piasecznem

[*Wycieczka do Egiptu*, R, s. 257]

Oswajanie egzotyki

Najbardziej spektakularnym przykładem egzotyizacji językowej jest oczywiście słynna „szaranagajama” w już wspomnianej opowieści o rozbiórce pieca kaflowego. Chodzi o językową (nominalną) oraz imaginacyjną rekompensatę utraty i pustki. Ale nie tylko, gdyż to przykład osobliwy, choć pamięta się głównie sugestywną puentę. Z kontekstu wynika bowiem coś jeszcze: istotne odwrócenie wyobraźni i aksjologii. Finałowa orientalizacja, odkrywająca w polszczyźnie potencjał brzmienia japońskiego, zastępuje wcześniejsze skojarzenia z cywilizacją europejską – „bramą triumfalną” jako budowlą rzymską albo paryską. Wprawdzie „szaranagajama”, czyli brak pieca, dziura, bolesna rana po tym obiekcie, zostaje imaginacyjnie naprawiona językową protezą, ale jednak neologizm jako wytwór słowny nie posiada żadnego materialnego przedmiotu odniesienia, toteż stanowi rekompensatę namiastkową, zwłaszcza wobec poprzedniej nominacji uwznioślającej. Egzotyka pełni więc funkcję jeszcze dość skromną, podobnie jak orientalne neologizmy w późniejszych utworach, choćby naśladująca nazwę indyjskiej rzeki „bramafutra” z *Wierszy na błysk* (R, s. 176), ale już wyznacza odwrócony porządek metaforyki.

Wrażenia z dalekich wypraw zapisane w osobnych sprawozdaniach prozatorskich *Obmąpywanie Europy* i *AAAmeryka* oraz poetyckich impresjach mają liczne reminiscencje w późniejszych utworach, lecz doznania spisane

w *Wycieczce do Egiptu* zarażyły wyobraźnię najmocniej i trwale. Już cyklu za-uważymy paradoksalne odwrócenie relacji „swojskie – obce”, a egzotyzacja staje się narzędziem poznania przestrzeni rodzimej, choć jeszcze daje się ono uzasadnić tymczasową zamianą relacji deiktycznej: „tu” jest Afryką, a „tam” oznacza Polskę:

A w Polsce co?
– podobno niedziela
I piramidy śniegu

[R, s. 251]

Podobne odwrócenie utrwalają jednak późniejsze utwory w pełni „krajowe”, zarówno w zakresie tematyki, jak i miejsca genezy, ale następują w nich także przepływy wielokierunkowe i osobliwa synteza doświadczeń: historycznych i współczesnych, lekturowych i bezpośrednich. Dlatego warszawskie osiedle postrzegane jest częściowo w metaforze „egipskiej” – jak w tym utworze, wymownie zatytułowanym *Z ziemi egipskiej do polskiej*:

W bok od tłoku
w lasku
lwia jama
na mrówkę
z pustelnikiem

na lwy w niej za zimno
na plastikowe torby nie, leżą, warczą

pustelnicy w tłoku w piętrach

mrówkowce mrówkowce

poszły tam i mrówki ileś starsza rasa od nas
śpią jak są
jedzą w czym są
piramidylki

[O, s. 110]

Przenikają się tu motywy pochodzące z trzech zasobów: 1) obserwacji i doznań bezpośrednich z okolic miejsca zamieszkania, 2) erudycji – wiedzy o starożytności i Biblii, 3) wspomnień z podróży do Egiptu. Ingrediente

te tworzą splecione kłęby czy też wielospójną sieć, w której nie sposób odnaleźć początek, koniec ani kolejność rozwidleń. O tym, że jest to melanz przez poetę dostrzeżony, lecz niekoniecznie uświadomiony w procesie tworzenia, świadczy żartobliwy tytuł, będący zarówno czytelną aluzją autobiograficzną do egipskiej wycieczki, jak i trafną kontaminacją cytatu z biblijnej *Księgi Wyjścia* i parafrazy hymnu narodowego (to nie cytat, w oryginale jest bowiem: „do Polski”). Nagłówek ten jako formuła metatekstowa wybrzmiewa autotematyczną ironią, gdyż skonfrontowany został z tekstem, który nie dorasta ani tematem, ani stylem do zasugerowanego patosu wydarzeń: misji założycielskiej Mojżesza i czynu zbrojnego Legionów Polskich u boku Napoleona. Jest to bowiem impresja ze zwykłej przechadzki do podmiejskiego lasku. Wiemy jednak, że dla Białoszewskiego najblajsze zdarzenia codzienności okazują się inspirujące, czego przykładem jest choćby *Ballada o zejściu do sklepu* – z fabułą „niedorastającą” do tradycji wskazanego gatunku, toteż tytuł można określić jako hiperbolę genologiczną.

W cytowanym wierszu najciekawsze są jednak łańcuchy skojarzeń powstające na poziomie zarówno obrazowym, jak i werbalnym. Spróbujmy ustalić ich przebieg – co niełatwe, jeśli chodzi o marszrutę wędrówki wyobraźni, która nie musi odpowiadać linearnemu porządkowi tekstu. W planach zarówno narracji, jak i fabuły najpierw jest rzeczywiście ucieczka, lecz nie z niewoli egipskiej, ale od osiedlowego tłoku, do przypadkowego miejsca odosobnienia; następnie odkryta w lesie jama z siedliskiem mrówek – i te dwa zdarzenia wyczerpują już zakres zapisanych aktualnych doznań. Reszta jest interpretacją tego skromnego wycinka rzeczywistości, zasilaną nie tylko erudycją, ale też wcześniejszymi wrażeniami z egipskiej wycieczki. Można przyjąć, że punkt wyjścia stanowią „mrówki”, a motyw ten ewokuje rozwidłone asocjacje: pochodzący z doświadczenia obraz osiedlowej gęstości zaludnienia i ruchliwości lokatorów (rodzaj budynku, w którym zamieszkał poeta na dziewiątym piętrze, nazywa się właśnie „mrówkowcem”) oraz mrówek, będących plagą ich mieszkań, a ponieważ są to przypuszczalnie mrówki faraona, droga imaginacji biegnie właśnie do kraju nad Nilem, chociaż wcześniej, w utworze z cyklu *Wycieczka do Egiptu*, pojawiła się wątpliwość co do pochodzenia tego gatunku owadów, spuentowana fantastyczną hipotezą:

- co to?
- mrówka faraona.
- taka wielka, a te nasze z bloku?

- malutkie
- to one nie są faraona?
- może są, ale zanim do nas doszły...

[R, s. 249]

Kierunek imaginacji utwierdza dodatkowo skojarzenie z jedną z plag egipskich, którymi Bóg chciał zmusić faraona do uwolnienia Izraelitów. Można więc, parafrazując łacińskie przysłowie, stwierdzić, że niemal wszystkie drogi wiedą do Egiptu. A jeśli tak, to zagarniają również rozległe pobocza. W Egipcie powstały też pierwsze pustelnie, które w utworach Białoszewskiego pojawiają się wielokrotnie i od dawna.

Początkowo zaskakuje „lew”, który wprawdzie od początku zostaje zaprzeczony, ale przecież przez negację właśnie przywołany, ponieważ obserwator niby spodziewa się ujrzeć go w leśnej jamie. Nie wiadomo, czy zwierzę to przybywa wprost z pamięci o afrykańskiej wycieczce, czy może okrężnie, przez asocjację – z „mrówkolwem” – owadem polującym na mrówki, budującym na nie pułapki w kształcie stożkowych dołków, przypominających trochę odwrócone piramidki, które w nieco dziwnym zdrobieniu pojawiają się na końcu wiersza.

Wyobrażenia poety meandrycznie przebywa drogą odwrotną niż zapowiedziana w tytule i staje się również biblijną, nawiązującą tym razem do Ewangelii, „ucieczką do Egiptu”. Ustalenie chronologii impulsów i pochodzenia poszczególnych motywów – który z nich pojawił się najpierw i który został przywołany w konsekwencji którego – to już kwestia genezy utworu, a raczej psychologii aktu twórczego, wymagająca analizy neurologicznej przebiegu bioprądów w mózgu autora. Dlatego trzeba poprzestać na wniosku ogólnym: egzotyzm w twórczości Białoszewskiego stanowi zlewisko trudnych do rozdzielenia źródeł: erudycji, pamięci, marzeń i bezpośrednich wrażeń z podróży. Proweniencja i hierarchia tych dopływów prawdopodobnie pozostała niejasna dla samego poety, co dostarcza zarówno jemu samemu, jak też interpretatorom przygód w wędrówkach labiryntem asocjacji – kłopotów i radości w odczytywaniu palimpsestu „mylnych wzruszeń”.

Abstract

Piotr Michałowski

UNIVERSITY OF SZCZECIN

Białoszewski's Exoticism

The category "exoticism" can serve as an interpretative key to Miron Białoszewski's poetry and prose, largely omitted in previous studies. One can apply this category both to works that constitute accounts of distant journeys and to existential and epistemological situations, as foreignness and the need to tame it concern the entire external space: from the apartment through the housing estate and Warsaw to distant countries and the Cosmos. However, the subject of the article concerns exoticism understood narrowly, including geographical and cultural foreignness of mainly non-European character. Exoticism exists in the native country in the form of multiculturalism and in language, especially in street names, which stimulates the imagination. Various attitudes characterize the traveler's approach to the sphere of foreignness: defensive, evasive, invasive, and revolutionary. Moreover, the article assigns to them the following figures (roles): a tourist who pretends to be an explorer, a conquistador, or a native. Białoszewski travels to test his preconceived ideas about countries, but exotic motifs return in many of his reminiscences from his travels, shaping the worlds presented in his works on various matters and filling his language with even greater exoticism.

Keywords

exoticism, Polish literature of the twentieth century, Miron Białoszewski